NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor. — 4·25 Mrk. — 1 Rbs. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8·50 Mrk. — 2 Rbs. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor. — 17 Mrk. — 7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.
W Ameryce: Półrocznie 2 dol. 25 cts — Rocznie 4 dol. 50 cts.
Zmiana adresu kosztuje 40 hal.

Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 halerzy — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 28 halerzy.

Wychodzi każdej soboty.
REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV.
ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).
Telefon Nr. 479.
Naczelny redaktor: Sylweryusz Chmurkowski.

Główny skład na Królestwo Polskie: W. Biernacki i Spółka w Warszawie, Krakowskie Przedmieście 6.
Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.
Główny skład na Księstwo Poznańskie: M. Niemierkiewicz Poznań, plac Wilhelmowski 3.
Numer pojedynczy 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Rok XII. Kraków, 10 kwietnia 1915. Nr. 15.

Szlakiem Legionów.



Opieka nad rannymi.

Niejednokrotnie wspominaliśmy już na łamach naszego pisma o prawdziwem zaparciu się i poświęceniu, z jakiem pielęgnują chorych i rannych, te nieszczęśliwe ofiary toczącej się obecnie wojny, zaforteczny nr. 1 w Krakowie, w którym pomieszczono sporą liczbę ciężko rannych żołnierzy pod umiejętną i troskliwą opieką prymaryusza dra Gustawa Zaremby z Wadowic. Znany i wytrawny operator dokonuje tutaj własnoręcznie wszelkich, nieraz bardzo poważnych operacyi, przy czem dopomaga mu skumocniczy i chorzy, to jedna rodzina, starająca się nawzajem jedni drugim iść na rękę.

Dwie fotografie, sporządzone przez p. Andrzeja Nepustila, c. i k. kapitana, kierującego administracyą szpitala, przedstawiają dra Zarembę przystępującego do wykonania operacyi w narkozie, oraz grupę





Opieka nad rannymi:

Ks. dr. Krawiański, Norbertanin (X) i ks. T. Pilch T. J. (na lewo ponad nim) w gronie ciężko rannych żołnierzy w Wielkim Warażdynie.

Legioniści polscy w szpitalu w Wielkim Warażdynie.

wodowi lekarze i ochotniczy personal samarytański, zaznaczając wówczas, iż bardzo chętnie pomieszczać będziemy illustracye i wzmianki odnoszące się szczególniej do tych miejscowości, gdzie przebywają nasi rodacy. A gdzież ich dziś niema?... Jak monarchia długa i szeroka, w każdym szpitalu i w każdym zakładzie, przeznaczonym dla ozdrowieńców, znajdzie ich bodaj kilku, jeśli nie więcej.

Apel nasz nie pozostał bez skutku, niema tygodnia, byśmy nie otrzymali bodaj jednej tego rodzaju korespondencyi z blizkich lub dalszych okolic.

W bieżącym numerze przychodzi kolej na szpital tecznie asystent, dr. Leinkram i cały zastęp pielęgniarek, które, z uznania godną gotowością pospieszyły dobrowolnie, by nieść pomoc cierpiącym, a ciężkie, ale zaszczytne obowiązki samarytańskie pełnią z całem zaparciem się i poświęceniem, do którego zdolną jest tylko kobieta.

Dzień i noc czuwają one przy łożu ciężko chorych, pocieszają ich i dodają im otuchy, nic też dziwnego, że zyskały sobie ich wdzięczność i szczere przywiązanie.

W szpitalu tym panuje tego rodzaju atmosfera, że zdawać by się mogło, że lekarze, personal pociężko rannych żołnierzy wraz z swymi lekarzami i personalem samarytańskim. Wśród rannych znajduje się żołnierz, Stefan Szereda, z Drohomyśla w Galicyi, który wskutek strzału karabinowego utracił zupełnie wzrok. Stan jego, dzięki umiejętnej pomocy lekarskiej i troskliwej opiece pielęgnujących sióstr do tego stopnia się poprawił, iż dziś, wprawdzie ociemniały, należy przecież już do ozdrowieńców.

Dalsza serya illustracyi odnosi się do szpitali w Wielkim Warażdynie (Nagy Varad) na Węgrzech, gdzie leczy się bardzo wielu Polaków, zwłaszcza Legionistów.



Opieka nad rannymi: Lekarze szpitala fortecznego Nr 1. w Krakowie: operator dr. G. Zaremba (1) i asystent jego dr. Leinkram (2), w gronie ciężko rannych i personalu szpitalnego. Wśród rannych Stefan Szereda (3) z Drohomyśla w Galicyi, ociemniały na oba oczy. (Fot. c. i k. kapitan A. Nepustil).

Tutaj znów nadzwyczaj czynnym jest zwłaszcza ks. Teofil Pilch, kapłan ze Zgromadzenia O. O. Jezuitów, prawdziwy opiekun i dobrodziej wszystkich chorych i rannych, w szczególności Polaków, których tu losy zagnały. Zajęty pierwotnie w Kołomyi w Galicyi, skąd musiał uchodzić, pełni obecnie obowiązki kapelana wojskowego w Wielkim Warażdynie, a tak tutaj, jak i poprzednio w Marmarosz Szigeth, gdzie jakiś czas przebywał, działalnością swoją zyskał sobie ogólne uznanie i głęboką wdzięczność wszystkich tych nieszczęśliwych, którym spieszył z pociechą, radą i pomocą. Polacy, a jest ich tu sporo, uważają go słusznie za prawdziwego swego ojca, opiekuna i dobrodzieja.



Koniec „legionu" Snarskiego: Oddział Snarskiego (X) wyrusza na pole walki.



Z teatru wojny: Nad grobem towarzysza nad Nidą.

Dzielnie sekunduje mu drugi kapelan wojskowy, ks. dr. Krawiański, Norbertanin, a zespołu dopełniają sumienni i troskliwi lekarze i wyrozumiały a gorliwy personal pomocniczy.

Koniec „legionu" Snarskiego.

Już wkrótce po wybuchu wojny prasa podawała niejednokrotnie wiadomości o organizowanym w Królestwie Polskiem oddziale ochotników pod wodzą niejakiego Snarskiego. Oddział ten, który później w prasie rosyjskiej nazywano szumnie „legionem", jak się okazało, składał się z żywiołów bardzo podejrzanych, wśród których nie brakło zwykłych opryszków i bandytów. Składem swym odpowiadał zresztą najzupełniej swemu twórcy, który w swej „karyerze" pełnił przez pewien czas urząd ajenta „ochrany"...

Co do wartości tego „legionu" nie łudził się i rząd rosyjski, który nie zgodził się na nowoczesne jego uzbrojenie. Szeregowcom p. Snarskiego nie dano bynajmniej karabinów, lecz tylko kosy i tak uzbrojeni wyruszyli w pole. Pomiędzy Noworadomskiem a Piotrkowem oddział Snarskiego zetknął się z armią niemiecką i został przez nią rozgromiony, a uciekając wpadł na kozaków. Ci, nie wiedząc, co to za „wojsko" — bez karabinów i bez mundurów, dokonali reszty, wycinając ich w pień.

Taki miał koniec ów słynny „legion" pod wodzą również słynnego Snarskiego.

W każdym razie przysłużył się on Warszawie, wyprowadzając z niej różne szumowiny, które były plagą miasta. Z jakich zaś elementów się składał, to daje dostateczne pojęcie zamieszczona w dzisiejszym numerze fotografia, którą otrzymaliśmy z Królestwa Polskiego. Przedstawia ona oddział Snarskiego w Noworadomsku przed wyruszeniem w pole.

Wojna w powietrzu.

Obecna wojna pierwszy raz zastosowała do swych celów statki powietrzne: balony i aeroplany. Oddają



Opieka nad rannymi: Dr. Gustaw Zaremba (1), operator szpitala fortecznego Nr. 1. w Krakowie, podczas wykonywania ciężkiej operacyi.
(Fot. c. i k. kapitan A. Nepustil).

one stronom walczącym nieocenione usługi przy rekognoskowaniu pozycyi nieprzyjacielskich. Przy olbrzymiej odległości, z jakiej toczy się obecnie walka artyleryjska, wykrycie bateryi, która sieje śmierć i zniszczenie, jest rzeczą bardzo trudną i nieraz tylko aeroplan może to uskutecznić.

Ale w obecnej wojnie statki powietrzne nie tylko służą do celów pomocniczych, ale często same znajdują się w ogniu walki.

Bitwa w powietrzu! Rzecz do niedawna nieprawdopodobna stała się faktem. A trzeba przyznać, że w tej walce pierwsze miejsce zajęły wyśmiewane „Zeppeliny", które odbywają nad krajami nieprzyjacielskimi dłuższe podróże i staczają skuteczne walki z aeroplanami.

Flota napowietrzna francuska, która, jak się zdawało, pierwsze zajmowała miejsce wśród wszystkich państw, w obecnej wojnie nie może się poszczycić zbyt wielkimi sukcesami. Częściej słychać o wyprawach powietrznych armii angielskiej, która rozporządza nie tylko aeroplanami, ale i olbrzymimi balonami, zbudowanymi na wzór „Zeppelinów". Jedna z illustracyi przedstawia właśnie taki balon angielski.

Współczesna bitwa w powietrzu, w której biorą udział zarówno olbrzymie statki powietrzne, uzbrojone nawet w małe armatki, jak i lotne „gołębie" — będzie stanowić epokę w historyi wojen, a jednocześnie najstraszniejszy epizod tych krwawych zapasów, jakie staczają obecnie ze sobą państwa i narody...

Trudno wyobrazić sobie, czem jest taka bitwa w przestworzach. Już z chwilą, gdy lotnik wzniesie się w powietrze i poszybuje nad pozycye nieprzyjacielskie — znajduje się w samem piekle walki. Wstrząsający opis takiej walki w powietrzu podają dzienniki francuskie na podstawie opowiadania kierownika aeroplanu:

„Kiedy znaleźliśmy się nad niemiecką linią wojsk, zasypano nas gradem granatów. Wznieśliśmy się wyżej i niedługo później dostrzegliśmy aż trzy bateryę niemieckie, które zręcznie ukryte, tyle nam wyrządzały szkód.

Znajdujący się jako obserwator w aeroplanie porucznik zawołał: „Zadanie nasze spełnione. Wracajmy, aby o tem uwiadomić naszych żołnierzy". Zawróciłem z miejsca, lecz zaledwie przebyliśmy z 500 metrów, kiedy znowu posypał się na nas grad szrapneli. Dym utworzył wokoło nas tak gęste chmury, że nie można było nic widzieć przed sobą, nawet na 20 metrów. Staraliśmy się wyrwać z tego piekła, lecz szrapnele, jeden lepiej wymierzony od drugiego, bezustannie eksplodowały nad naszemi głowami, w każdej chwili grożąc zniszczeniem. Uczułem gwałtowny ból w głowie, a równocześnie, z powodu nieprzeniknionych kłębow dymu, utraciłem całkowicie możność oryentowania się. Otoczyła mnie nieprzenikniona ciemność.



Opieka nad rannymi: Ks. Teofil Pilch T. J., kapelan wojskowy w Wielkim Waraždynie, opiekun Polaków leczonych w tamtejszych szpitalach.

Mimo wszystko jednak utrzymywałem aparat stale na tej samej wysokości, aby uniknąć strzałów, rzadszych już teraz, aniżeli z początku. Zawołałem na towarzysza, lecz nie otrzymałem żadnej odpowiedzi. Przed wzrokiem moim kryła go zupełnie noc, nie mając zatem odpowiedzi, sądziłem, że zginął.

Poleciłem duszę Bogu, bo zbliżała się moja ostatnia godzina. Nie zakładałem jednak rąk. Ponieważ słyszałem pod sobą odgłos nieprzyjacielskich bateryi, chciałem za każdą cenę wrócić do swoich i złożyć relacyę, po którą nas wysłano. Zawróciłem znowu, zaledwie jednak ujechałem kawałek, gdy usłyszałem niespodziewanie głos i komendę mego towarzysza: Uwaga! Wyżej w górę! Polecenie było bardzo na czasie, gdyż o mały włos, a aparat zawadziłby o wysoką dzwonicę kościelną. Podziękowałem serdecznie za zwrócenie uwagi, a równocześnie dowiedziałem się, że towarzysz mój jest ciężko ranny. Raz jeszcze, gdy przebywaliśmy ostatnią linię wojsk nieprzyjacielskich, zasypano nas kulami, wkrótce jednak ujrzeliśmy w oddali nasze pozycye, przy których wylądowaliśmy już bez wypadku".

Nie koniec na tem. Ludziom, którzy pomagali przy lądowaniu, przedstawił się straszny widok: Cały aparat posiekany był nieledwie kulami. Kierownik aeroplanu utracił wzrok na zawsze, obok niego leżały zwłoki oficera obserwatora, który właśnie przed chwilą wydał ostatnie tchnienie".

Rozrywki naszych żołnierzy w polu.

(Do illustracyi na stronie 13).

Dziwnie wytrzymałą jest natura ludzka. Nie tylko „przyzwyczaja się" do najcięższych trudów, ale nawet w ogniu walki i w obliczu niebezpieczeństwa potrafi zdobyć się na uśmiech wesela i zabawę. Jakkolwiek ciężkie jest życie żołnierzy w okopach i na placu boju i tam — w chwilach wolnych od zwykłych „zajęć", t. j. od walki, żołnierze potrafią się bawić z całą beztroskliwością i humorem... Spiew, muzyka i gry nie ustają nawet w okopach.

Wśród tych rozrywek niepoślednie miejsce zajmują także czworonożni przyjaciele człowieka, psy i konie. Taką zabawę z koniem przedstawia fotografia, którą otrzymaliśmy od jednego z przyjaciół naszego pisma..

Koń, którego żołnierz wziął na ramiona, należy do oddziału karabinów maszynowych i nosi imię Bubi. Nie trzeba dodawać, że Bubi jest ulubieńcem oddziału i, kto tylko może, obdarza go cukrem, bardzo przez niego mile widzianym. Bubi biega za żołnierzami jak pies, wchodzi po schodach do pokoju, a od czasu do czasu zaglądа „z własnej inicyatywy" do kuchni, gdzie jest paczka z cukrem.



Święto walki o niepodległość Polski w Piotrkowie: Funkcyonaryusze Nacz. Kom. Nar. w Piotrkowie.

Szlakiem Legionów.

Korespondencya własna „Nowości Illustrowanych“.

Kołomyja, w marcu.

Ileż to dni od przestąpienia granicy galicyjskiej? Czternaście, piętnaście może, a dokładnie miesiąc temu wyszliśmy z Felsöviso, gdzie poczęło się nasze odczyszczanie Bukowiny i Galicyi z najeźdźcy — rośnie liczba przebytych kilometrów, przeniesionych trudów. Chyba Napoleon nie ścigał nieprzyjaciela z taką zaciekłością ogara, z jaką Legiony gonią Rosyan, więc powtarzam w trzydziestu dniach przebiegliśmy 450 klm. z tego 18 dni będąc w ogniu, nie licząc patrolich utarczek, paręset jeńców, trzydzieści tysięcy naboi karabinowych i armatnich zabranych nieprzyjacielowi, 50 koni kozackich — sądzę, że to dość na tych „wycieńczonych i ginących“ Legionistów w Karpatach.

Gdzie nie może dotrzeć piechota, uganiają nasze dwa szwadrony pod komendą rotmistrza Wąsowicza i porucznika Brzezińskiego. Ma pierwsza brygada swoich sławnych Belliniaków, mamy i my swoich ułanów, co prawda bez czak, mniej kolorowych, ale tęgich jak i oni, zawsze pewnych siebie, pełnych brawury, czasem wprost bezprzykładnej, zawsze z piosnką na ustach... ot ułanów.

Dzisiaj mają kwatery ciepłe, kury i napitek, a jutro w najlepszym razie garstkę słomy pod głowę i rarytas dla zgłodniałych, pieczone ziemniaki bez soli a z wodą.

Oba szwadrony idą w zawody, jeden stara się okryć sławą większą od drugiego, medale i odznaczenia są rzeczą codzienną. Mieli ułani Wąsowicza swój Cucyłów, gdzie stoczyli bitwę, a nie walkę wywiadowczą, mieli i chłopcy porucznika Brzezińskiego, swoją Sokołówkę, piorąc i zabierając Moskali do niewoli. Kirlybaba, Mołdawa, Seletyn, Sniatyn, Bartniki... czyż wyliczać i po co? Nie mają dnia ani godziny spokojnej, ale są chlubą naszą, szanowani nie tylko przez komendę Legionu, ale poszczególne, sąsiednie grupy.



Szlakiem Legionów: Pluton kawaleryi sztabowej chorążego Górki (X) waz z trzema austryackimi ordynansami.





Szlakiem Legionów:

Austro-węgierska baterya współdziałająca z II. i III. pułkiem Legionów.

Ludność witająca Legionistów na Huculszczyźnie.

Gdzie nie mogą dojść inni konni, docierają nasi ułani. Pamiętacie przecież z pism codziennych historyę wachmistrza Kaczkowskiego, który w Kirlybabie, wraz z pięcioma ludźmi zabrał sześćdziesięciu Moskali do niewoli, ten, który w parę dni później zagarnął parę wozów trenu rosyjskiego i kilkadziesiąt sztuk bydła. A któż był pierwszy nad brzegami Dniestru, jeśli nie nasi kawalerzyści, tacy jak wachmistrz Dewicz, Kuźmiński, Wimmer, Płochalski, którzy wśród ognia szrapnelowego szukali brodu na Dniestrze, uzyskując pewne odznaczenia. Kiedy wkraczaliśmy do Sniatynia po zamarzłym Prucie, mogącym utrzymać pojedyńczych piechurów, widziałem w oczach kawaleryi złość i zazdrość. Nie byli pierwszymi.

Błota czy śniegi, kawalerya zawsze wszędzie, jak wyżły po dwóch, trzech, przy znikomych stratach patrolując, możnaby powiedzieć, iż kule ich omijają, a jeśli która padnie to tak, jak u porucznika D. Borkowskiego, któremu drasnąwszy rękę, uderzyła w piersi, przebijając notatnik i pierwszą pa- pierośnicę, zostając w drugiej, nie dochodząc do ciała. Trzeba mieć szczęście.

Rotmistrz Wąsowicz, porucznik Brzeziński, to dwa nazwiska, które mówią za wszystko, o jednym i drugim krążą piosnki śpiewane na starą, ułańską melodyę:

Rotmistrz stał na środku drogi,
z pistoletu prażąc wrogi,
armaty basem śpiewały,
lecz śmiał się z nich szwadron cały.

albo o poruczniku Brzezińskim, na nutę „Jechał kozak zaporoski“:

Jedzie, jedzie Jaś Brzeziński,
konik pod nim gniady,
poznasz zdala świetne błyski
rotmistrzowskiej szpady.

A przecież ilu z tych obecnych brudasów, niedomytych, o wilczych apetytach, z wiechciem słomy w ręku, przed paru miesiącami wylegiwało się pod aksamitnemi kołdrami, a dzisiaj dźwigają worek z owsem



Szlakiem Legionów: Trzeci szwadron oczekuje na powrót rozesłanych patrolów.

lub kubeł z wodą. Gdyby to widziały mamy, siostry — i panie Zosie!

Był czas w Karpatach, kiedy tren nie pozwalał na szybkie ruchy kawaleryjskie, ułani nasi na piechotę z karabinem w ręku szli w tyralierkę, strzelając, jak Mietek Targowski z III. szwadronu „na upatrzonego".

Kiedy na koniu, w szeregach, zdaje się na komendę, rozkaz, pójdą w ogień, kiedy rozsiodłano konie, trudnoby szukać między nimi porucznika lub szeregowca, żyją razem jak wielka rodzina.

Prócz tych szwadronów istnieje jeszcze trzeci szwadronik, pluton sztabowy chor. Górki. Pełnią służbę wraz z oficerami ordynansowymi, rozkaz ustny rzucony w czasie bitwy, donosząc w tyralierskim ogniu, orjentując się jak starzy doświadczeni oficerowie, a jak spisywali się choćby teraz pod J., trzebaby sporo pisać. Osmagał ich wiatr i zawierucha, więc się stworzyły niezdarte typy, jak wachmistrz Mniszek, Zaręba i najwyższy z ułanów, Don Kiszota



Szlakiem Legionów: Sztandar ofiarowany Legionom walczącym w Karpatach przez panie węgierskie.

przypominający na potwornej kobyle, patrolowy Hardt i nasz romantyk-poeta Mączka.

Szara, błotnista droga, kłaniają się nareszcie nasze, tyle miesięcy niewidziane wierzby, mży deszcz, a na roztopy, przez które jadą ułani, dumnie patrzą ze swoich kulbak i nucą:

Przez karpackie górskie jary
jechali ułani,
chociaż na nich mundur szary,
chłopcy malowani.

Poszły z nimi dziewcząt oczy,
każda łezkę roni,
po ich śladach sława kroczy
i pieśniami dzwoni.

A. Grzybowski

Oprócz illustracyi do powyższej korespondencyi, zamieszczamy w dzisiejszym numerze zdjęcie, przedstawiające pożegnanie komendanta Szydłowskiego, obecnego komisarza N. K. N. w Krakowie.

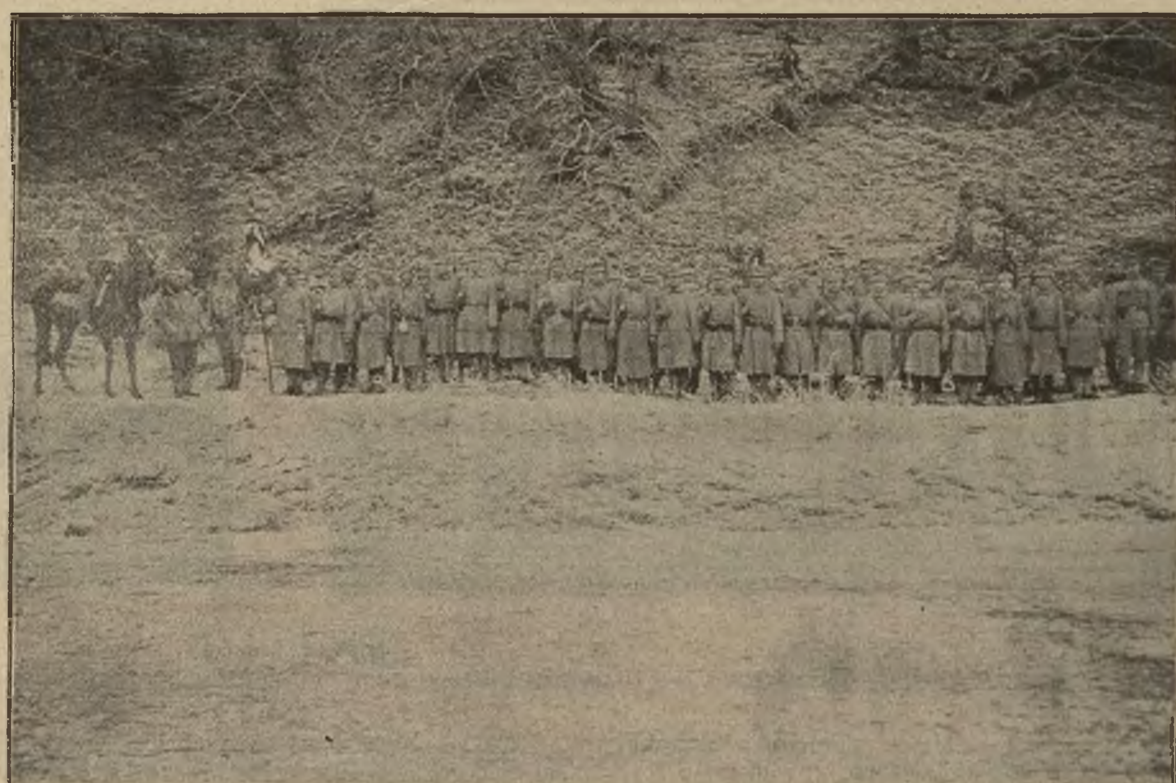


Szlakiem Legionów: Rezerwa zrywa się do ataku na bagnety.

Święto walki o niepodległość Polski w Piotrkowie.

Piotrków, 21 marca 1915 r.

Niezwykłej w Piotrkowie uroczystości byliśmy świadkami. Do starego „Trybunalskiego Grodu" zjechał z pobliskiej placówki batalion pułku Legionów, pod wodzą kapitana Galicy. Młode, dorodne chłopcy — przeważnie już na terenie Królestwa w szeregi zwerbowani, w liczbie blisko pół tysiąca — już w sobotę popołudniu poruszyli całe miasto, ożywiając ulice ruchliwemi plamami swych siwych mundurów. Zarumienił się polskością Piotrków, który w ostatnich czasach tylokrotnie już barwy zmieniał, a jeśli w swych murach Legionistów gościł, to jeno w przelocie i bardzo



Szlakiem Legionów: Kompania sztabowa J. E jenerała Durskiego.



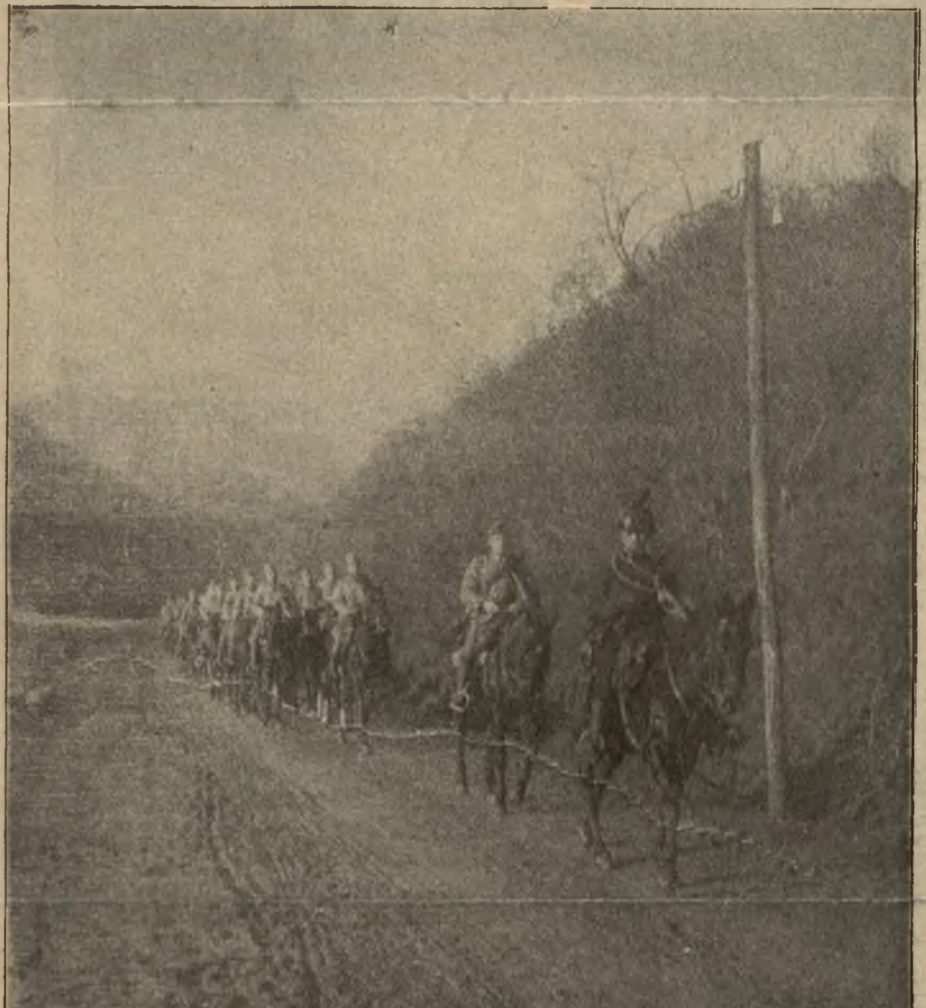


Szlakiem Legionów:
Twórca drogi Legionów por. Słuszkiewicz (X) przeprowadza J. E. jen. Durskiego (XX).

Patrol II. szwadronu przeprawia się przez rzekę.



Szlakiem Legionów: Karabin maszynowy „przy pracy".





Szwadron porucznika Brzezińskiego. **Szlakiem Legionów:** Chorąży kompanii sztabowej.



Szlakiem Legionów: Tren II. pułku.

małej liczbie. Ożywiły się wejrzenia i największych pesymistów, a gromady młodzieży obojga płci witały naszych zuchów serdecznym okrzykiem. Nawet starzy pospolitacy austryaccy i węgierscy przybrali jakieś świąteczne miny, prostując stare kości na widok młodego żołnierza i pozdrawiając ich wszędzie po koleżeńsku.

Program uroczystości rozpadał się na dwie części: ranną i wieczorną, a poświęcony był cały wspomnieniu walki o niepodległość narodu, w szczególności insurekcyi Kościuszkowskiej i powstaniu 63 roku.

W niedzielę rano o godzinie dziewiątej stały już szeregi Legionistów w pełnym ordynku przed gmachem Departamentu Wojskowego Legionów Polskich, przy ulicy Rokszyckiej, skąd ruszono na t. zw. Rynek Trybunalski, ustawiając się tam w formacyi kolumnowej, frontem ku kościołowi farnemu. Na czele konno kapitan Galica z swym adjutantem. (Szef Departamentu Wojskowego, podpułkownik Sikorski wyjechać musiał dla ważnych spraw na kilka dni z Piotrkowa), dalej trzy kompanie batalionu, oddział sanitarny, oraz na dziarskich, pięknych koniach pluton ułanów z komendantem Zaruskim na czele. Za wojskiem postępował pułkownik wojsk liniowych Wiktor Grzesicki, któremu powierzoną została z urzędu opieka, w towarzystwie swego adjutanta oraz oficerów Departamentu wojskowego, dalej członkowie Departamentu organizacyjnego i Biura prasowego, urzędnicy oddziału techniczno-bojowego i prowiantury. Pochód otwierała nieliczna, lecz dobrze zgrana orkiestra batalionu.

Rozjaśniło się na starym, pożarami zczerniałym Rynku Trybunalskim od siwej masy mundurów piechoty i amarantowych rabatów ułańskich. Co się dziać musiało w duszy wspomnień tych omszałych starością murów na widok... polskiego wojska. Wszak one patrzyły na sławę i wielkość tylu wieków Rzeczypospolitej. One wprowadziły na tron polski tylu monarchów, ich i narodu sądziły grzechy. One widziały, potęgę i upadek tej „złotej wolności“ polskiej, po której przyszła straszna pokuta niewoli. One doświadczyły na sobie samych wszystkich klęsk i ciągów, jakich nie poskąpił los Rzeczypospolitej w czasie walk z Moskwą, Szwecyą i Turcyą. One wreszcie schronieniem były i miejscem spoczynku dla wielu obrońców wolności, co z nieustraszoną odwagą rzucali się garstką na tysiące. Rozsypywać się poczęły wowczas dopiero, gdy rozpadły się mury samej Rzeczypospolitej. Dopełniwszy wiernie swej służby w ciągu ośmiu stuleci, ugięły się dopiero pod obuchem dzikiej przemocy, co nie rycerską bronią, lecz podstępem, gwałtem i zbrodnią przeciwko nim walczyła.

To też blaskiem zajaśniały sędziwe mury Piotrkowa na widok Legionów. Złote promienie wiosennego słońca, igrając po omszałych gzymsach i łukach, budziły w nich coś, jakby uśmiech starca na siwizną omszałej, pomarszczonej twarzy. A w ciemnych zagłębieniach okien, niby w oczach starca, zajaśniały łzy radości — młodzieńczy blask wzruszenia.

Wyciągnęły się plutony w trzy długie kolumny. Padła komenda. W mgnieniu oka zachwiał się las karabinów i zbiegł się w długi szereg rogatych kozłów przed każdą z kompanii. Spadły bure tornistry z ramion żołnierzy i niby ciche wezgłowia układły się u ich stóp do spoczynku. Konnica, zgrabnie zsiadłszy z koni, u boku każdego stanęła. Szczękły bagnety, zadźwięczały manierki, skrzypnęły pasy, po przez rozległe boisko kamieni przeszedł głuchy rumor podkutych nóg — i znowu zapanowała cisza. Żołnierze stali w ordynku, gotowi do... modlitwy.

Nastąpiła krótka chwila spoczynku. Pułkownik Grzesicki w towarzystwie oficerów obchodził szeregi i badawczem okiem wglądał w każdy szczegół w uzbrojeniu i postawie żołnierza. Znalazłszy wszystko w wzorowym porządku, dał znak do pochodu. Ruszono do kościoła na uroczyste nabożeństwo.



Szlakiem Legionów: Kawalerya III. szwadronu na patrolu.

Katedra piotrkowska, przepiękna gotycka budowa, sięgająca jeszcze czasów Leszka Czarnego, dziwnem zrządzeniem losu, łączy się ściśle z imieniem nieustraszonego króla-tułacza, Władysława Łokietka. Jak żywy posąg stawało przed krzyżem rozpiętego w tęczy Chrystusa wspomnienie bohaterskiego króla, co potrzykroć wypędzony z kraju, potrzykroć zwycięsko doń wracał, aż utrwalił bezpieczeństwo i całość Ojczyzny. Zdało się, że przed szarą Legionów drużyną, przed tłumem w kościele i przed kościołem staje duch jego potężny i mieczem spiżowym na Wschód wskazuje, jak gdyby pytał i rozkazywał: „Wytrwacie?!“...

Po nabożeństwie odbył się raport przed najwyższym komendantem i defilada. W długim wężu rozwinął się pochód wojsk poprzez ciasne uliczki starego miasta. Minęli Krakowską Bramę, weszli w niewidoczną już dziś Sieradzką, przeszli obok resztek królewskiego zamku, gdzie ongiś Kazimierz Jagiellończyk przyjmował hołd pruski, obiecując „orędownictwo i opiekę nad Zakonem“, aż przed malowniczym kompleksem budynków kościoła Bernardyńskiego, zmieniwszy front z całą precyzyą, runęli ławą poprzez szeroką ulicę Kaliską. Tu, przed ogromnym budynkiem sądu gubernialnego (obecnie zamienionego na lecznicę wojskową), naprzeciw miejskiego ogrodu, odbyć się miała defilada.

Kolumna za kolumną, w dwurzędowym szyku, maszerowali nasi chłopcy, jak starzy żołnierze. Nie widziałeś na nich brutalnej, kasarnianej roboty, w sztywnej surowości i nienaturalnem skrępowaniu



Święto walki o niepodległość Polski w Piotrkowie: Batalion uzupełniający I-go pułku na Rynku Trybunalskim.

ruchów; przeciwnie, czułeś swobodę i prostotę obok najwzorowszego ładu i porządku. Duch żołnierza młodego, pełnego przytomności umysłu, zwinności i panowania nad swoimi ruchami, żołnierza świadomego swych zadań, dumnego ze swej roli, bił z lic





Święto walki o niepodległość Polski w Piotrkowie: Pochód na cmentarz. Na cmentarzu przy grobie powstańców 63 r.

i postawy każdego z naszych chłopców. To też radość nieopisana malowała się w oczach każdego patrzącego, czy powołanym był sędzią, czy tylko widzem przygodnym, a już entuzyazm porwał wszystkich, gdy zadźwięczały szabelki konnicy i w słońcu zarumieniły się czerwone rabaty ułanów. Skurcz radości i dumy niewypowiedzianej chwytał za serce i chciało się krzyczeć za każdym z osobna: Stój! Niech ci się napatrzę! Boś naprawdę piękny, jak nasz ułan polski!...

To też nic dziwnego, że szmer podziwu towarzyszył przemarszowi batalionu. Kapela wojskowa odprowadziła nasze oddziały aż do końca ulicy, otwierając pochód, poczem orkiestra Legionów, wygrywając marsz Dąbrowskiego, wysunęła się na czoło i, ciągnąc ulicą Pocztową, Bykowską i Alejami, powiodła cały pochód ku cmentarzowi. Niezliczone tłumy ludności, z młodzieżą obu płci i równego wieku, uszykowaną w oddziały i grupy, towarzyszyły polskim żołnierzom wszędzie, przebiegając z miejsca na miejsce bocznemi uliczkami, by tylko niczego nie uronić z pięknego widoku.

Na cmentarzu odbyła się druga część porannej uroczystości — czysto narodowa. Dokoła skromnej mogiłki, na której wzniesiono świeży olbrzymi krzyż drewniany, zebrały się szeregi Legionistów i nieprzejrzane rzesze ludności, by uczcić pamięć bohaterów 63 roku. Po odprawieniu modłów, ksiądz kapelan Gilewicz wygłosił podniosłe kazanie, w którem podniósł bezinteresowną miłość Ojczyzny, co nie zna granic poświęcenia, dziecku od rodziców, mężowi od żony, kochankowi od kochanki każąc się oderwać i pójść za głosem wolności, który na bój wiódł nieśmiertelny ojców i dziadów naszych, a który nie umilknie, aż wolność i szczęście zapanuje na polskiej ziemi.

Hymny narodowe, odegrane przez orkiestrę Legionów i chór męski, były odpowiedzią na hasło, rzucone przez kapłana. Odkryły się głowy i z tysiąca piersi popłynęła pieśń-modlitwa: „Ojczyznę, wolność racz nam wrócić, Panie!“....

Nastąpiło drugie przemówienie, przewodniczącego Departamentu organizacyjnego Legionów polskich, prof. uniwersytetu dra Wacława Tokarza. Mowca, znany historyk, który wszystkie dotychczasowe swe badania poświęcił studyom nad walką Polski o niepodległość, w słowach, pełnych żelaznej energii



Szlakiem Legionów: Major Januszajtis ze sztabem.

żołnierza, a logiki i powagi uczonego, rozwinął obraz nieszczęsnego powstania 63 roku. Wykazał niezbicie, że klęską tego szlachetnego porywu ojców naszych i dziadów było nie „szalone“ i „przedwczesne“ — jak zwykli je nazywać przeciwnicy powstania — targnięcie się młodzieży przeciwko Rosyi, ale właśnie ten zimny i obojętny spokój mas, to oportunistyczne wyrachowanie i brak wiary intelligencyi, która paraliżowała plany bohaterów i opóźniała ich czyny. Nieszczęść i prześladowań Polska dość znosiła i wówczas, kiedy wcale oręża w dłoni nie miała. Nie ci więc, co krew za Ojczyznę przelewali, ale ci, co „z galeryi“ patrzyli na krwawe wypadki 63 roku, i gorsi od nich ci, co licząc na złote kołnierze i srebrne ruble rosyjskie, kłody ciskali pod nogi tamtym, winni są, że wielkie dzieło spełzło na niczem. Spełzło — bo przyszło za późno; bo wówczas, kiedy była najlepsza sposobność i najpomyślniejsze warunki, społeczeństwo spało, a garść choćby najszlachetniejszych jednostek nie mogła sprostać rosnącej nieustannie nawale wrogów.

Mowca wskazuje w dalszym ciągu na podobieństwo i różnicę między dzisiejszą chwilą a sytuacyą styczniowego powstania. Wskazuje, o ile korzystniejszym jest moment i prostszem nasze zadanie. Cel zaś, granice i środki tego zadania wskazuje nam najlepiej ta mogiła, na której stoimy, te święte prochy, które w niej leżą, a które przez pół wieku rządów rosyjskich doczekać się nie mogły od narodu widomego znaku czci, jaki im się należy. — Bohaterstwo i śmierć tej garści piotrkowskich rycerzy kreśli dalej prof. Tokarz, opowiadając, jak zerwali się na pierwsze wezwanie Ojczyzny, zdradzeni jednak i zaskoczeni przez wrogów, legli przedwcześnie pod salwą strzałów egzekucyjnego oddziału wojsk rosyjskich.

Smierć ich jednak nie odstraszeniem, ale zachętą być powinna dla narodu polskiego, by nie dać upaść nieśmiertelnemu dziełu, jakie poczęli nasi pradziadowie, a kontynuowali dziady nasze i ojcowie. Poczynać nam trzeba śmiało, nieugięcie, mądrze, a z wiarą; poczynać przedewszystkiem w jedności, w zwartej masie, która znać nie powinna wyjątków ani przeciwników. Tak więc czcząc pamięć świętą bojowników za wolność, od nich i na ich losach ucząc się obowiązku, w imię ich haseł walcząc w obronie ojczyzny — kończy mowca wezwaniem bohaterskich cieniów 63-go roku, by wiary, nadziei i siły dodały





Święto walki o niepodległość Polski w Piotrkowie: Legioniści przed gmachem sądu, gdzie odbyła się defilada. Defilada Legionu przed generalicyą.

walczącym, a obojętnych i małodusznych sumieniem wstrząsnęły, aż poznają, kędy idą, a dokąd wiedzie obowiązku ich droga.

Po odśpiewaniu jeszcze kilku patryotycznych pieśni, rozeszły się tłumy w podniosłym nastroju, batalion zaś w tymsamym, co poprzednio ordynku, z muzyką i śpiewami przeszedł przez całe miasto, pod gmach Departamentu Wojskowego. Tu z balkonu przemówił bezpośrednio do żołnierzy członek Departamentu, Legionista Wincenty Makowski, dziękował im za należyte i piękne spełnienie obowiązku. Zachęcał do wytrwania i wśród najcięższych trudów, wskazywał na szlachetne ideały, w których służbę zawsze się żołnierz polski zaprzęgał. Biorąc pod uwagę, że część nowego batalionu ruszyć ma już lada dzień na pole walki, z młodzieńczym zapałem zagrzewał mowca ducha w żołnierzach i w silnych słowach kreślił obraz zasługi i sławy, jaką czynami swymi w obronie ojczyzny sobie zdobędą.

* * *

Druga część uroczystości odbyła się wieczorem w olbrzymiej sali Stowarzyszenia rękodzielników. Przybyły na nią również reprezentacye wszystkich wojsk, stacyonowanych w Piotrkowie, z komendantami na czele. Publiczności zebrały się takie nieprzebrane masy, że już o godzinie 5-tej sala była po brzegi tak zapełniona, iż musiano nietylko galerye do ostatniego kąta zapełnić, ale i wolne przejścia w sali samej zastawić krzesłami dla dopraszających się gości. Mimo tego wielka ilość osób odeszła do domów, widząc niemożliwość dostania się do wnętrza sali.

Program rozpoczęła kapela batalionu odegraniem hymnu narodowego, a po nim hymnu państwowego i marsza Dąbrowskiego, który wywołał taki entuzyazm, że muzyka kilkakrotnie musiała go powtarzać. Wszystkich tych pieśni wysłuchała cała publiczność, stojąc, w najpodnioślejszym nastroju.

Istotną część programu stanowiło przemówienie szefa Biura Prasowego, dra Stanisława Kota, który w sposób pełen siły przekonania i argumentacyi dowodził, iż krok, jaki podjęła część społeczeństwa polskiego pod kierunkiem N. K. N., wskazuje dzisiaj jedyną drogę, na jaką wstąpić może i powinien każdy Polak. Chwila jedyna, jakiej wyczekiwały pokolenia całe. Wojna światowa, wojna mocarstw, które kiedyś wspólnie rozebrały Polskę.

W dalszym ciągu wykazywał powody i uzasadniał, dlaczego Polacy oświadczyli się za Austryą, przedstawiając na szerokiem tle politycznem, że jedynie w związku z monarchią Habsburgów możemy liczyć na polepszenie naszego bytu narodowego i odzyskanie prawdziwej wolności. W słowach gorących, nawiązując do pamiątki powstań polskich od pierwszej konfederacyi do roku 63-go, rozwinął obraz ewolucyi idei walki o niepodległość, jej wahań. przełomów i ponownych wzlotów, aż do chwili dzisiejszej, do zrealizowania upragnionych naszych ideałów w dziele Piłsudzkiego i wkroczeniu pierwszych strzelców na teren Królestwa Polskiego, przez



Oratoryum: Prof. St. Bursa.

co samorzutni, dobrowolni żołnierze polscy postawili i państwa walczące i Europę całą wobec faktu dokonanego — wskrzesili kwestyę polską.

Z produkcyi wokalnych podnieść należy śpiew chóru batalionowego, którego żołniersko-ludowe śpiewki wywołały burzę oklasków. Potężne wrażenie uczyniła deklamacya art. dram. Legionisty Nowakowskiego z „Kordyana“, oraz opowiadanie Sobolewskiego z „Dziadów“, wypowiedziane bardzo inteligentnie z odczuciem i siłą. Niemniej wzruszającą była recytacya „Bitwy Racławickiej“ art. dram. Ant. Siemaszki, który jako plutonowy Legionów w niezrównany sposób umiał połączyć w swej interpretacyi krzepki akcent żołnierski z melodyjnością krakowskiej mowy, oraz serdeczne wzruszenie indywidualnego odczucia poematu. Wszak artysta sam niedawno z gromadą szczawnickich górali szedł na Moskala, czyż co dziwnego tedy, że skurcz przedbojowej gorączki ściskał mu gardło, gdy z pełnej piersi wołał: „Zrozumieli m Naczelniku, trzeba bić Moskala!...“

Produkcye chóru i obu kapeli, miejscowej i batalionowej, zakończyła scena z „Wesela“, w której rolę Wernyhory odegrał z siłą legionista R. Burda.

Po wieczorku odbyła się wspólna wieczornica, dzięki staraniom specyalnego komitetu pań. Wśród ożywionej pogawędki, śpiewów i muzyki spędzono czas wesoło, przyczem znowu wzmianka należy się p. Siemaszce za jego niezrównany monolog „Panslawisty z Moskwy“, który w marzeniach swych zapłynął aż nad błękitne Adryatyku morze. Bizantyjskie pękate jego „kopułki... kopułki... kopułki...“, któremi gotów przykryć i renesansowe katedry włoskie, wywoływały salwy zdrowego, żołnierskiego śmiechu i niemilknące oklaski.

Wrażenie wieczorku i całej uroczystości było potężne, a uzewnętrzniło się najpiękniej w samorzutnem zaintonowaniu wśród publiczności po skończeniu wieczorku hymnu polskiego. Dnia tego i przez wszystkie następne o niczem innem nie mówiono, jak o obchodzie Legionistów. Mówiłem ze starcami, którzy po rękach całować chcieli, gdy się opowiadało, jak to nasi biją w Karpatach i pod Piłsudzkim; mówiłem ze staruszką, pamiętającą dobrze rok 46, która jak najświętszą relikwię chowała sobie przyniesiony z wieczorku śpiewniczek Legionów, zapewniając, że pieśni te na pamięć umie do samego końca, czemby się mało który mógł pochwalić z młodzi. A i na młódź tę podziałał pierwszy dzień wiosny tegorocznej w Piotrkowie silnie. Znaczna część gorąco oddała się sprawie — mężczyźni pod bronią, niewiasty w herbaciarni, kuchni i innych polach kobiecych czynności. Żegnano naszych dziarskich chłopców ze szczerym żalem, skarżąc się, czemu na tak krótko zjechali.

Pięknym był dzień pierwszy wiosny tegorocznej w trybunalskim grodzie. Takiego dnia, mimo wszystkich trosk i cierpień, Piotrków nie pamięta, a nieprędko go też pewnie i zapomni.

Dr. T. S. Gr.

„Oratoryum“.

Ciężkie czasy srogiej wojny nie wpłynęły ujemnie na twórczość artystyczną i kompozytorską.



Oratoryum: Kompozytor Waleryan Styś.

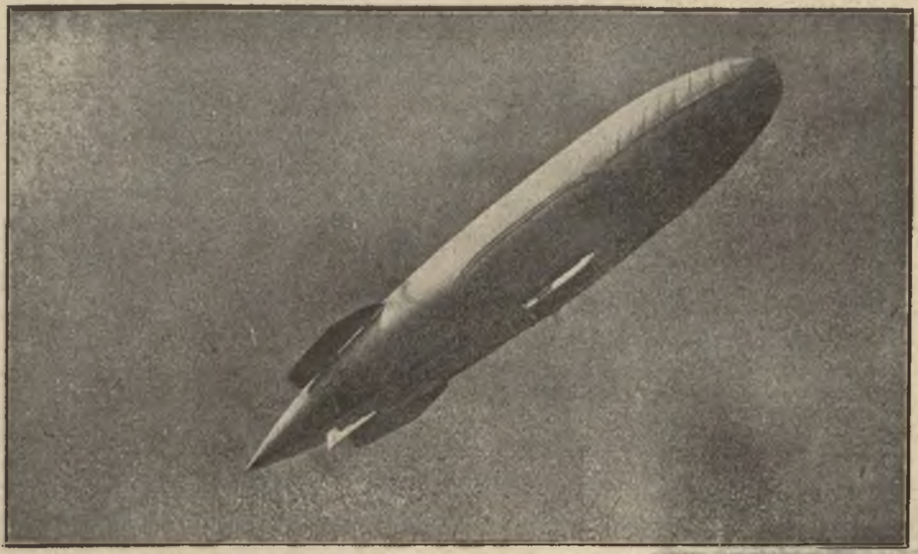
Szczególnie w twórczości muzycznej polskiej pojawiło się parę poważnych dzieł, skomponowanych przez muzyków krakowskich. Niektóre spoczywają w rękopisach, oczekując na wykonanie, niektóre zaś wykonano okolicznościowo na koncertach dobroczynnych lub w kościele św. Anny, o ile to były kompozycye o charakterze religijnym.

Najpoważniejszym objawem twórczości w tym kierunku jest wykonana w Wielki wtorek wielka kompozycya utalentowanego muzyka p. Waleryana Stysia, b. kapelmistrza opery poznańskiej, a obecnie nauczyciela śpiewu przy jednem z krakowskich gimnazyów. Pan Styś, uczeń dyr. Sołtysa, krztałcił się w konserwatoryum lwowskiem, a studya swe uzupełniwszy za granicą, pracował nad kompozycyą pod kierunkiem Nowowiejskiego. W kołach interesujących się muzyką, imię utalentowanego kompozytora jest dobrze zapisanem kilku doskonale napisanemi kompozycyami, zdradzającemi zarówno świeżość inwencyi, jak niemniej poważne studya.

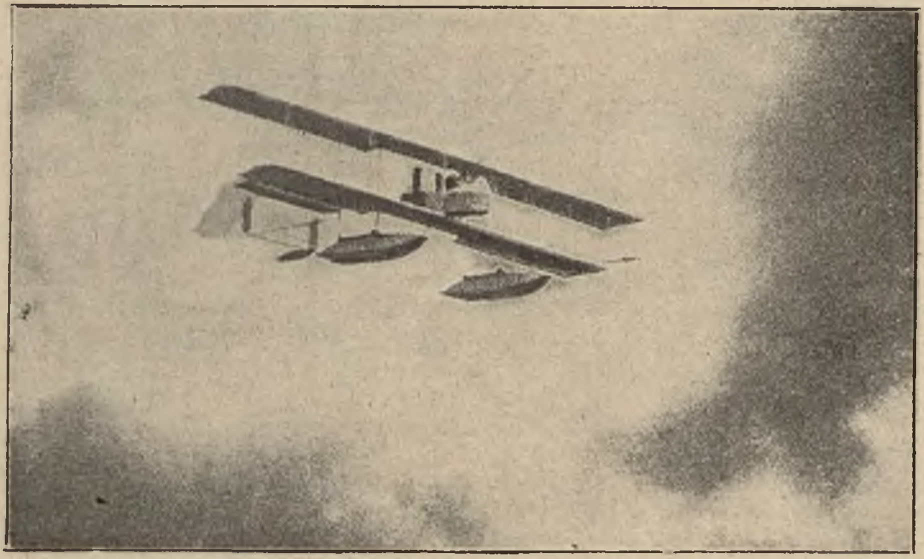
Do uświetnienia wykonania przyczynił się w wysokiej mierze współudział śpiewaka tej miary, co prof. St. Bursa, zażywającego zasłużonej sławy dystyngowanego artysty, który wraz z gronem swych uczni, pp. Knapczanką, Oleksówną Cesą i Daneckim wykonał partye solowe, udzielając równocześnie p. Stysiowi doskonale zespiewanego chóru mieszanego swej szkoły śpiewu.



Z teatru wojny: Dom zburzony wybuchem granatu.



Wojna w powietrzu: Angielski balon sterowy „Nr. 4".



Wojna w powietrzu: Olbrzymi aeroplan angielski podczas lotu.



Rozrywki naszych żołnierzy w polu: Czworonożny ulubieniec oddziału karabinów maszynowych.



Kraków pod znakiem Marsa: Komenda i kierownictwo dworca krakowskiego z komendantem por. dr. Gertlerem w pośrodku.

Kronika tygodniowa.

Nareszcie skończył się już czas świętalny, zniknęły zapasy ze stołu i z pod stołu, pozostało zaś tylko żałosne wspomnienie o tem, co zwykle w tym czasie po inne lata bywało, a czego teraz, z powodu ciężkich czasów, wywołanych wojną, nie było.

Z czystem sumieniem i ręką na sercu możemy powiedzieć, że właściwie święta Wielkanocne się nie udały, nikt nie miał humoru, wszyscy zaś apetyt i pragnienie, niestety, w przeważnej części nie zaspokojone!

A kto temu winien?... Wojna!

Nie uprzedzajmy jednak wypadków, ale przejdźmy dzień za dniem od środy począwszy, to jest od chwili, kiedy kronikarz zaczął zbierać materyały do nowej kroniki, bo poprzednia stękała już, gnieciona walcem maszyny drukarskiej.

Przedewszystkiem więc zacząłem się przygotowywać do uroczystości *prima aprilisowej,* chciałem bowiem urządzić jakiś kawał mojej starej, by się jej w ten sposób odwzajemnić za liczne niespodzianki, jakich nigdy mi nie szczędzi.

I, przyznam się, że mi się udało.

Przedtem u znajomego ogrodnika zamówiłem za piątkę (naturalnie na kredyt) bukiet, niczem miotłę i wysłałem go przez ekspresa wraz z listem, ale bez adresu.

Miał się zgłosić pierwszego kwietnia rano i nie zapomniał o tem, bo i to się często zdarza, że nawet ekspresi biorą nas na *fis*.

Można sobie wyobrazić, co to było w domu gadania i domysłów, gdy zapukał do drzwi, przynosząc list i bukiet.

— A to dla kogo? — pyta magnifika.

— Dla starszej pani! — odpowiedział w myśl instrukcyi.

Teraz jednak pokazało się, że żadna z pań nie chciała się przyznać do tej roli, każda przecież miała na kwiaty ochotę i była pewną, że to dla niej.

— Może to nie tutaj? — badano dalej — Na kopercie niema adresu!

— Tutaj, proszę łaski pani! Ten pan, który mi dał list i bukiet, wyraźnie mi powiedział, do kogo mam odnieść.

— A jak wyglądał?

— Ano, taki wysoki, w calandrze...

— Blondyn, czy brunet?

— Pewnie blondyn...

— Może się mylicie? Przypomnijcie sobie!

— Blondyn!... Choć nie wiem pewno, bo mi się zdaje, że miał łysinę!

— Ciekawa jestem, kto to mógł być...

Teraz i ja, dotąd milczący uparcie, zaczynam udawać zazdrosnego męża, przybieram minę poważną, niczem żaba, siedząca na liściu łopuchu przed wskoczeniem do Rudawy i cedzę słowo po słowie:

— Ładna historya!... Wcale mi się to nie podoba!

— Co? — wrzasnęła stara — Nie podoba ci się? Bardzo proszę nie wtykać nosa w moje interesy!

— Chyba mam do tego prawo, jako twój rodzony mąż! — broniłem się, czując, że na języki nie dam babie rady.

— Rodzony, czy cioteczny, to mnie nic nie obchodzi! Ja się ciebie nie pytam, gdzie ty chodzisz i co robisz... — zwracając się zaś do ekspresa, dodała głosem tak słodkim, że nawet nie przypuszczałem, by była do czegoś podobnego zdolną — Możecie już odejść!... Macie tu na piwo!

Dała mu dziesięciohalerzówkę. Chłop spojrzał na nią z podełba, wydął pogardliwie wargi, na wszelki wypadek schował przecież szczodry dar i poszedł, prościuteńko zapewne do .Siapsi na blachę głąbikowej w kratkę, albo silnej z mocną.

— Gadaj, od kogo te kwiaty! — wrzasnąłem teraz, przybierając pozę Otella.

— Ani myślę! — odpowiedziała z godnością — Nic cię to nie obchodzi!

— Tak?! W tej chwili idę do mego przyjaciela, adwokata i wnoszę skargę rozwodową!

— Co?... Ty niedołęgo, którego przez lat trzydzieści znoszę koło siebie, grozisz mi rozwodem? Poczekaj! Ja cię nauczę!...

I z defenzywy przeszła od razu w ofenzywę, ale z taką gwałtownością, że uważałem za stosowne cofnąć się „w bezpieczniejszy odcinek“, to jest w stronę stołu, gdy zaś następowała coraz bardziej i z coraz większym impetem, sam nie wiem, w jaki sposób, ale się znalazłem pod stołem... Czując się bezpiecznym w tym „dekungu“, pokazałem jej figę i zawołałem:

— A kuku!

To ją tak rozindyczyło, że byłaby mnie zaatakowała od frontu, lub próbowała się dostać bodaj „na tyły“, w tej chwili jednak ktoś do drzwi zapukał.

— Wyłaź! — zawołała.

— Niema głupich! — odparłem — Nie wylezę! Ja jestem panem domu i pokażę ci przecież raz, że potrafię postawić na swojem!... Alboż mi tu źle?

Gdy pukanie się powtórzyło, rozpocząłem pertraktacye pokojowe i ostatecznie, gdy mi zapewniła spokojny i bezpieczny odwrót, wylazłem z kryjówki. Był zaś czas już najwyższy, bo właśnie we drzwiach pojawił się gospodarz, z przypomnieniem, że to już pierwszy kwiecień, on zaś nie otrzymał jeszcze czynszu za marzec.

Jakoś takoś udało mi się go udobruchać, posiadam bowiem w wysokim stopniu rozwiniętą zdolność poskramiania dzikich zwierząt, tak, że mi już nawet proponowano wcale popłatną posadę w menażeryi.

Mruczał coś pod nosem, ale poszedł, widocznie zły, że go spotkał zawód.

Teraz dopiero komisyonalnie otwarto list i poczęto sobie go z rąk do rąk podawać... I ja, choć sam go pisałem, udałem ciekawego i zerknąłem żonie przez ramię. „Od starego, a wiernego wielbiciela!“ stało tam czarne na białem i więcej nic.

Rozpoczęły się domysły, kombinacye, narady, ja śmiałem się w duchu, udawałem przecież zagniewanego.

Ale na tem nie koniec! To dopiero początek!

Z należytem nabożeństwem zaniesiono bukiet do salonu, umieszczono go w najwidoczniejszem miejscu, żona zaś była już gotową do wyjścia do sąsiadki, by się z nią podzielić radosną wiadomością, gdy wtem znów się odezwało pukanie.

Tym razem był to ten sam ekspres, który wyszedł stąd przed kwadransem.

— A wy co chcecie? — zapytano go *unisono*, jakby coś złego przeczuwając.

— A no — mówił, skrobiąc się za uchem — bo ja się proszę łaski pani pomyliłem! Ten bukiet i ten list miałem oddać akurat pod tym samym numerem i na tem samem piętrze, ale nie na tej ulicy. Człek stary, to już i czasem zapomina...

Można sobie wyobrazić ogólną konsternacyę i wymyślanie na zgorszenie, jakie panuje teraz na świecie. Cóż jednak było robić?... Bukiet musiało się zwrócić, list także, choć koperta była już rozdarta. Magnifika zażądała nawet, by ekspres oddał jej napiwek, co się jednak nie stało, tymczasem bowiem już go miał czas w bezpiecznem miejscu ulokować.

Nie chciałem drażnić baby, bo wiem, że to niebezpieczne, pozwoliłem sobie przecież na uwagę:

— A to cię ktoś wziął na kawał! Ale nic dziwnego! Przecież dziś pierwszy kwiecień...

— Gdybym wiedziała, kto to, wydrapałabym mu oczy!...

I zrobiła taki gest, że mimowoli cofnąłem się, znając się dobrze na tych ręcznych robotach kobiecych, kontent przecież, że mi się udało wyprowadzić ją w pole.

Niewiele też straciłem na tym interesie, jak wyżej bowiem wspomniałem, bukiet wziąłem na kredyt, a potem odsprzedałem go za połowę ceny jednemu ze znajomych, który kocha się w pewnej wdowie, obarczonej trzema kamienicami i obszerną oficyną, do której i ja niegdyś, gdym był jeszcze młody, także wzdychałem. Nie ożeniłem się z nią jednak, ale tego nie żałuję, byłbym dziś bowiem już nieboszczykiem, jak ten nieszczęśliwiec, który zdobył wówczas jej serce, rękę, posag i t. d.

Na ogół przyznać trzeba, że tegoroczny pierwszy kwiecień wypadł także słabo, w dniu tym wyjątkowo ludzie mówili prawdę i nie brali bliźnich na kawał, obiecując sobie przecież, że powetują to później, gdy się stosunki poprawią. Zwodzimy się przez rok cały, bodaj pierwszego kwietnia należy się więc odpoczynek.

Mnie nikt nie „wykiwał“ i ja już także nikogo, zapomniałem bowiem o tem, mając głowę nabitą różnemi mniejszej i większej wagi sprawami, przedewszystkiem zaś ewakuacyą i aprowizacyą przedświąteczną. A jestem znanym zapominalskim, tak że mógłbym być nawet owym profesorem uniwersytetu, który cylinder położył na fotelu, a sam powiesił się na haku w przedpokoju.

W Wielki Piątek obchodziliśmy tradycyjnego śledzia. Jako członek Towarzystwa opieki nad zwierzętami musiałem się starać, by biedak miał w czem pływać, wróciłem też do domu dopiero koło dziesiątej, w każdym razie przecież „przed szperą“. Od żony dostałem także „śledzia“, ten mi jednak wcale nie smakował!

Żona jednak swoje, a ja swoje! Wigilia Bożego Narodzenia, Popielec i Wielki Piątek, to dni, w które wolno nawet żonatemu nieco się zabawić, byle w przyzwoitem towarzystwie i, o ile to możliwe, nie za swoje pieniądze....

Wielka Sobota to dawniej dzień bardzo ważny, przeznaczony bowiem na ostateczne robienie domowych porządków, jak n. p. wieszanie firanek (aż skóra na mnie cierpnie, gdy to wspomnę!), ubieranie stołu, popołudniu zaś na polowanie za księdzem i łykanie ślinki aż do czasu ukończenia rezurekcyi. Wtedy wolno już dać buzi szyneczce i innym smakołykom, o których przez ostatnie cztery dni mógłeś tylko żałośnie rozmyślać.

Tego roku porządek dzienny uległ zupełnej zmianie, połowica moja nie przygotowała żadnych gnieciuchów, ktoś jej bowiem powiedział, że po domach będą chodzić komisarze magistratu i konfiskować wszystkie bałabuchy, o ile nie użyje się do ich wypiekania mieszanej mąki. A jak tu wyobrazić sobie babę — brunetkę, gdy ona musi być blondyną?

Na tem wyszedłem dobrze ja sam, obeszło się mianowicie w tym roku bez wiercenia maku, obierania rodzynków i migdałów, czynności zresztą bardzo słodkich, ale nieprzyjemnych, na które w Wielkim Tygodniu skazywany byłem, niczem na ciężkie roboty.

— Jeśli chcesz potem jeść — mawiała moja poczciwina — zapracuj na to!

— Ależ! — broniłem się, choć wiedziałem, że to nie pomoże wiele. — Ja wszelkie słodycze chowam sobie na życie przyszłe!...

Reskryptem magistratu, który poufnie dowiedział się, iż kury grożą na seryo strejkiem, zakazano także malowania jajek, aby w ten sposób przeszkodzić marnowaniu tak drogocennego środka spożywczego.

Ostatni dzień Wielkiego Tygodnia spędziłem więc spokojnie, przeważnie poza domem, otrzymałem bowiem od władzy wyższej dyspenzę, iż wolno mi, ze względu na wyjątkową sytuacyę, zjeść obiad, gdzie mi się podoba.

Nie wytrąciło mnie to z równowagi cielesnej, ani umysłowej, raczej przyznam się, że zaszkodził mi pilznerek, który, aczkolwiek gorszy, niż dawniej, jest przecież przedziwnego smaku i wpływa bardzo dodatnio na wszelkie funkcye życiowe.

Widzę już, że braknie mi miejsca, bym mógł dokładne zdać sprawozdanie z tego, com robił w niedzielę, poniedziałek i wtorek, na razie zaznaczę przecież, że pogoda dopisała, a deszczowy śmigus, bardzo lekki, mieliśmy w drugi dzień świąt dopiero. Zabawa wobec tego, podsycana staropolską gościnnością i podlewana rozmaitymi trunkami, była wszędzie, jak się patrzy. Według zwyczaju od niedzieli rano odwiedzałem znajomych, aby im złożyć życzenia i, choć wielu w domu nie zastałem, bo „wyewakuowali“ się już dobrowolnie, mogę powiedzieć z ręką na sercu, że czasu i darów Bożych nie zmarnowałem. Jadłem i piłem, aż mi się uszy trzęsły, tłumacząc sobie, że w ten sposób oszczędzam domowe zapasy, moja stara była bowiem na tyle przezorna, że i ona wybrała się z wizytami świętalnemi, a na drzwiach mieszkania przybiła kartkę z napisem: „Wyjechaliśmy do krewnych na wieś!“.

Serce bolało mnie jednak srodze, że nie było tradycyjnej „Rękawki“. Cóż robić! Jak wojna, to wojna! Ostatecznie nie trzeba chodzić na Podgórze, ze zmartwienia można sobie dogodzić i w Krakowie!

I tak się też stało....

Notatnik kieszonkowy z raptularzykiem na rok 1915. Znana z swej ruchliwości i artystycznego smaku Drukarnia „Sztuka“ (Kraków, ulica Sobieskiego l. 16 A), wydała swym nakładem bardzo praktyczny kalendarz kieszonkowy z raptularzykiem na rok 1915. Jest on właściwie przeznaczony dla wojskowych, przydać się przecież może i cywilnej publiczności, zwłaszcza, że na rok bieżący pojawiło się bardzo mało tego rodzaju publikacyi.

Kalendarzyk oprawny w skórkę lub płótno, w kształcie portfelu, który wygodnie zmieścić można w kieszeni, zawiera prócz kalendaryum, tabele do obliczania procentów, tabliczkę mnożenia, skalę stemplową, wykaz mieszkańców większych miast w Austro-Węgrzech, przepisy pensyjne dla wojskowych i cywilnych, raptularz i notatnik blokowy, który może być zmieniany. Ponadto dodano do niego dwanaście kart pocztowej poczty polowej.

Wydanie bardzo staranne i nizka cena powinny przyczynić się do tego, iż „Notatnik“ z czasem wyruguje od nas podobne wydawnictwa zagraniczne.

Zagadki do nagrody.

Łamigłówka.

Ułożył ewakuowany Liszczanin.

Uzupełnić podane wyrazy. Litery, wstawione w miejsce kresek, czytane z góry na dół, utworzą nazwę dwu ludowych uroczystości, obchodzonych w tym czasie w Krakowie.

—osa
s—ki
ma - i
kor —
so - a
o—no
—mor
l - pa
kr—s
ana—
br - t
r - da
— tep.

Zagadka.

Ułożył Ant. Matk. w Mělniku (Czechy).

Gdy się literą *L* rozpoczyna,
Szczęśliw, na kogo jego uśmiech padnie,
Gdy zaś literą *S* się zaczyna,
Smak, powonienie łechce paradnie,
Zaś z *K*, choć zawsze w lesie się chowa,
Często go widzisz w klatce więziennej,
Ż *N* ozdobioną jest każda głowa,
O różnych barwach, formie odmiennej.

Równanie.

Ułożył Sz. Kiliński, Nowy Jiczyn.

Odpowiednio odgadnięte wyrazy mają mieć tyle zgłosek, ile ich wskazuje mianownik. Z każdego należy wyjąć jedną syllabę, a otrzymamy w pierwszem równaniu nazwisko polskiej powieściopisarki, w drugiem tytuł jej utworu.

$$\frac{a}{2}+\frac{b}{3}+\frac{c}{2}=x$$

$$\frac{m}{4}+\frac{n}{2}+\frac{o}{2}=y$$

Znaczenie wyrazów: a) Zwierzę domowe. b) Miasto we Włoszech. c) Dopływ Wisły. m) Kraj, należący do monarchii austryacko-węgierskiej. n) Broń. o) Popularna postać z czasów panowania Stanisława Augusta.

Logogryf.

Ułożył X. Y., Oświęcim.

W miejsce kwadratów i kresek wstawić odpowiednie litery, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Pierwszy rząd kwadratów, czytany z góry na dół, a drugi z dołu do góry, utworzą nazwisko polskiego miasta.

— □ □ —
— □ □ —
— □ □ —
— □ □ —
— □ □ —
— □ □ —
— □ □ —
— □ □ —

Znaczenie wyrazów: 1. Imię męskie ruskie 2 Miasto w Królestwie Polskiem lub w Galicyi 3. Wyżyna w Azyi. 4 Część ciała. 5. Jak czwarte, wspak. 6 Jak trzecie, wspak. 7. Jak drugie, wspak. 8 Jak pierwsze, wspak.

Zadanie do przestawienia.

Ułożył Ziulka M., Kraków.

Z podanych liter ułożyć maksymę, wyjętą z jednego z utworów J. I. Kraszewskiego:

Przyczyną złości bywa szkoda, Wolo! T.

Trójkąt magiczny.

Ułożył X. Y., Oświęcim.

W miejsce kwadratów i kresek wstawić odpowiednie litery, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Pierwszy rząd pionowy i poziomy utworzy nazwisko bardzo dziś u nas popularne.

□ □ □ □ □ □ □ □ □
□ — — — — — — —
□ — — — — — —
□ — — — — —
□ — — — —
□ — — —
□ — —
□ —
□

Znaczenie wyrazów: 1. Szukany wyraz, 2. Stan w Ameryce Północnej. 3. Góra w Czarnogórze. 4. Kopalnia soli. 5. Droga w mieście. 6. Rzeka na Morawach. 7. Część ciała. 8. Przyimek. 9. Samogłoska.

Zadanie do przestawienia.

Ułożył R. K., Krościenko n. D.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:

Posucha, łój, cis, takt, hasło, Pokucie, ryj, sen, maki.

Przekładanka.

Ułożył X. Y., Oświęcim.

Podane wyrazy w ten sposób uporządkować, aby środkowe ich litery, czytane jedna po drugiej, utworzyły imię, tytuł i nazwisko polskiego komedyopisarza:

Abo, ale, ara, Bar, era, gra, Ida, kot, kra, len, lew, lin, oda, Ohm, oko, ona, osa, pal, pan, rak, ren, Ufa.

Bilety wizytowe.

Ułożył Sz. Kiliński, Nowy Jiczyn.

Z liter na biletach ułożyć nazwę kraju i miasta, gdzie dane osoby mieszkają.

LEON ADEK v. ROROD

EWA ELA KARZUNESKA.

ŁUCYA H. MOWANT.

MARYA RUT G. BRYS.

EWA ZYCH-PONACKA.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania *Karola Maya:* **W Kordylierach.** Powieść podróżnicza. Wydanie illustrowane.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 13.

Trójkąt magiczny:

Ż u ł a w s k i
U k r a j i n a
Ł o d y g a
A l i n a
W a z a
S y n
K u
I

Gwiazda magiczna:

k l s
a g o
w ł w
c e l a b a ł
n z p
n a s
a w o

Zadanie do przestawienia: Gdy konia kują, żaba nogę nadstawia.

Kwadrat magiczny:

S o w a
o p a d
w a z a
a d a m

Zadanie do przestawienia: Co się odwlecze, to nie uciecze.

Okienko:

K a r o l
a u o
r u m a k
o a a
l o k a j

Szarada: Mazurki

Logogryf:

R
R e n
b r y k a
R e y m o n t
K r o w a
l n n
t

Bilety wizytowe: Mindanao. Sumatra. Hajnan. Sachalin. Karaga.

Dobre rozwiązania nadesłali Pp.: F. Horak Oświęcim, W Rachwalski Bochnia, K. Ciesielski Poznań, S. Galiński Nowy Sącz, J. Rogalski Radłów, S. Krzyżanowski Podgórze, H. Radziński Sucha, J. Broda Kraków, M. Planecka Kraków, F. Gebhardt Kraków, J. Niemojewski Zakopane, S. Karczmarski Poddębie, M. Klappholz Praga, J. Strojek Podgórze, W. Bogusz Zabierzów, A. Gross Kraków, J. Szewioł Prądnik, S. Ramza Wieliczka, M. Bański Liszki, J. Jakubowska Kraków, J. Wilczkiewicz Wiedeń, D. Sedyńska Zakopane, J. Kopczyńska Bierzanów, R. Knapik Kraków, W. Świrski Zakopane, Z. Rogozińska Kraków, S. Medyński Zakopane, J. Krawecki Bochnia, Cz. Lipiński Zakopane, M. Domagalska Kraków, J. Łopatkiewicz Wiedeń, Jan Górka Kraków, J. Ciszewski Peszt, W. Błoński Kraków, S. Sygnarska Praga, J. Jahoda Cieszyn, M. Sperling Wiedeń, W. Kadulska Kraków, W. Krzywicki Praga K. Reichenberg Cieszyn, W. Potocka Kraków, S. Kalinowska Podłęże, T. Nikiel Chrzanów, A. Bandrowski Zakopane, K. Leszczyński Wiedeń, E. Laskowski Jordanów, T. Rzepecki Poznań, S Kamocki Wiedeń, H. Ungar Wiedeń, R. Sadowski Kraków, J. Czarkowski Poznań, J. Gramski Wadowice, S. Sokołowski Kraków, K. Błachowski Kraków, K. Zegartowska Bogucice, H. Obst Praga, S. Rogalski Cieszyn, J. Wilkosz Praga, I. Brzostowski Chrzanów.

Nagrodę przez losowanie otrzymał p. **S. Galiński, Nowy Sącz.** Upraszamy o nadesłanie 35 hal. na koszta poleconej przesyłki.

Głosy publiczne.

Zarząd Główny Macierzy Szkolnej w Cieszynie wskutek bardzo licznych zapytań wyjaśnia niniejszem, że w wysyłaniu korespondencyi przez Rumunię do państw wojujących pośredniczy za pomocą długoletniego i wypróbowanego przyjaciela Macierzy, nie może jednak brać na siebie żadnej odpowiedzialności za poczty, w których funkcyonowaniu w czasie wojennym oczywiście częste zachodzić muszą i zachodzą trudności i zmiany. Obecnie połączenie z Galicyą wschodnią często doznaje chwilowych przerw, o których niepodobna z osobna donosić, ponieważ to nie wpływa na wysyłkę korespondencyi, choć przedłuża znacznie czas doręczenia pocztówki.

Z powodów wprost ogromnej ilości zamówień na pocztówki rumuńskie, przekraczającej wszelkie przewidywania, tylko część zamówień można było dotąd wykonać i to z opóźnieniem z powodu wymienionych wyżej trudności komunikacyjnych, za które obecnie także i poczty i koleje, nawet zagraniczne, również żadnej nie przyjmują odpowiedzialności. Ze względu na niepewność położenia w państwach neutralnych i coraz nowe obostrzenia poczt rosyjskich, nie podobna się narażać na koszta sprowadzenia takiej ilości pocztówek rumuńskich, aby je mieć zawsze w dostatecznej ilości na składzie Zarząd musi zatem upraszać wszystkich zgłaszających się o cierpliwość, której obecne stosunki koniecznie wymagają.

O miejscu pobytu nadawcy na pocztówkach rumuńskich nie powinno się pisać. Wszelkie próby korespodencyi do państw znajdujących się z naszą Monarchią w stanie wojennym, z wyjątkiem Wschodniej Galicyi, są obecnie niedopuszczalne i przez cenzurę wojskową konfiskowane. Dlatego też obecnie nie może Zarząd Główny Macierzy Szkolnej pośredniczyć w przesyłaniu korespondencyi do jeńców i zakładników, do których korespondować można tylko przez Towarzystwo Czerwonego Krzyża. Pisać można tylko do tych części krajów poza terenem wojennym, w których przypuszczalnie urzędują władze cywilne i poczty państw wojujących, gdyż wszelkie próby korespondencyi do terenów blizkich placu boju są z góry wykluczone.

Z powodu niezmiernej ilości drobnych zapytań w sprawie korespondencyi nie możemy poza naszem pouczeniem i komunikatami do dzienników udzielać szczegółowych wyjaśnień.

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor.: M. Lipińska Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego